

ZBIGNIEW PORĘBA.

Inicjatywa gajowego, a leśnictwo.

Przeważnie gajowi pojmują swoją rolę w dość ograniczonym zakresie, gdyż jedynie w znaczeniu policji leśnej, której przeznaczeniem jest walka z defraudantami tudzież służba pomocnicza, jako dozorców przy wyrębie i odnowieniu lasu.

W tych to szczupłych granicach przeciętny gajowy pełni swe funkcje zupełnie mechanicznie, jest ślepym wykonawcą zarządzeń leśniczego, a ze swej strony inicjtywy nie przejawia żadnej, lub w bardzo małym stopniu.

A tymczasem gajowy ma duże pole do działania i nader korzystnie, a nawet wybitnie może się przyczynić do prawidłowej gospdarki w lesie, byle pragnął i potrafił wniknąć w jego potrzeby, należycie je zrozumiał, odczuł i ocenił, jak również wczas to i owo zauważył.

Od sprawności, umiejętności i inicjatywy gajowego wiele zależy, częstokroć wydajna i rozumna praca gajowego, lub nieraz zwrócenie tylko uwagi leśniczego na pewien szczegół może ocalić las od klęski, wynikłej od nadmiernego rozmnożenia się szkodliwych owadów, lub od pożaru powstałego skutkiem zaniedbania oczyszczenia lasu ze ściółki i suchej leżaniny — obok dróg uczęszczanych.

Wiadomo, że leśniczy chodzi po lesie i zwracać winien baczną uwagę na stan lasu, nad którym powierzoną ma pieczę, lecz z powodu znacznej nieraz rozległości swego leśnictwa i wynikającego stąd nadmiaru zajęcia i ustawicznego pośpiechu, wiele szczegółów uniknąć może jego uwagi. Dodajmy do tego, że wielu leśników są to ludzie wychowani w miastach, niedość z lasem zżyci i dopiero z czasem, po wielu latach pracy zawodowej, nabierają potrzebnych wiadomości i poznają duszę lasu.

Gajowi zaś rekrutują się przeważnie z ludu, od zarania życia wychowują się w blizkiej z lasem łączności, znają jego życie, jego tajemnice, jego mieszkańców, ich sposób życia i t. d. Prawda, niektóre rzeczy pojmują opatrznie, lecz to łatwo naprawić można w fachowych pogawędkach z leśniczym podczas bytności tegoż w obchodzie, byle gajowi chcieli się informować. I jeszcze jeden wzgląd przemawia na korzyść gajowego mianowicie, że na jednym miejscu pozostaje znacznie dłużej, aniżeli leśniczowie, co daje im możność bardzo dokładnie poznać swój rewir we wszystkich szczegółach. Są to wszystko atuty pozostające w rękach gajowych, które łatwo dadzą się wyzyskać na pożytek naszych lasów.

Ważną jest rzeczą, aby chodząc po lesie widzieć, nie zaś tylko patrzeć, a dojrzawszy niezwłocznie dać znać do leśnictwa, aby tam pomyślano o środkach zaradczych. Znam np. fakt gdzie w jednym z bardziej oddalonych rewirów podczas skwarnych dni letnich, torfowisko wewnątrz lasu położone dymiło, ogień występował już nazewnątrz, a gajowy o tem do leśnictwa nie doniósł pomimo, że sytuacja groziła wznieceniem pożaru w okalającym lesie. Jest to niedopatrzenie karygodne.

W innym znów wypadku wezbrała rzeczka zalewając nadbrzeżne tereny odgrodzone wałem ochronnym, świeżo zalesione, niszcząc większą część sadzonek, czego jednak można było uniknąć, gdyż woda przerwała groblę w jednym tylko nadwątlonym miejscu, uszkodzenia jednak gajowy zawczasu nie spostrzegł, czy też spostrzegłszy nie uważał za właściwe donieść o tem swemu zwierzchnikowi.

Gdzieindziej leśniczy świeżo przybyły, nie orjentujący się jeszcze w miejscowych warunkach, założył szkółkę sosnową w takiem miejscu, gdzie udać się nie mogła, gdyż w roku zeszłym grasowała tam osutka, o czem jednak gajowy leśniczemu nie zameldował. W pewnym znów

leśnictwie założono szkółkę liściastą obok miejsca, gdzie *plęgły* się króliki, które oczywiście szkółkę zniszczyły. I tutaj gajowy nie *napomknął* o grożącem szkółce niebezpieczeństwie.

Takich przykładów możnaby przytoczyć wiele. Jasną jest rzeczą, że gajowy ponosi tutaj winę, gdyż nie przejawił inicjatywy, gdzie był powinien.

Wiele czynności z dziedziny gospodarki leśnej jest tego rodzaju, że główną rolę pełni w nich gajowy np. niszczenie owadów schwytanych w rowki, okalające szkółki, staranie się i wybór robotników do odnowienia lasu, trzebieży i wyrębu, ułatwienie sprzedaży drewna poszczególnym włościanom, aby ich odciągnąć od kradzieży i szereg innych.

Tutaj również należy *zachód* około drzew pułapkowych, rozrzuconych po całym leśnictwie, celem zbadania intensywności rozmnażania się korników, lub też ich zwalczania. Niezmiernie ważną jest tutaj rzeczą uchwycić moment, kiedy kornik znajduje się w stadjum jajka lub larwy, gdyż zniszczyć go wtedy najłatwiej, starczy bowiem usunąć i spalić korę. Gorzej przedstawia się sprawa, gdy larwy zdołały się już przepoczwarczyć, gdyż najczęściej czynią to zagłębiając się w drewno, gdzie zniszczyć je już znacznie trudniej, trzeba bowiem drewno krajać na krótkie odcinki i osmalać nad ogniem, co z jednej strony podnosi koszta zabiegu , z drugiej zaś obniża znacznie wartość użytkową drewna. Gdy z poczwarki wylęgły się już młode korniki, sprawa stała się beznadziejną, gdyż takowe ulatują nazewnątrz przenosząc się na inne drzewa, przepojone wdzięcznością dla dobrotliwego człowieka, który zadał sobie tyle trudu, aby im materjał wylęgowy przysposobić. Tak więc nietylko nie przeszkodziliśmy im w rozwoju, lecz przeciwnie dopomogliśmy im.

Dozorowanie tych sztuk faktycznie należy do gajowego danego obchodu, gdyż leśniczy najlepszymi nawet ożywiony chęciami nie byłby w stanie wszystkich sztuk na terenie leśnictwa rozrzuconych opatrzyć i we właściwym czasie do zniszczenia kornika przystąpić. Tylko gajowy przy codziennym obchodzie swego rewiru, może śledzić za rozwojem kornika i wczas go tępić, leśniczy może jedynie go doglądać i pracę kontrolować. Zdolny i chętny, inicjatywą obdarzony gajowy może tutaj zdziałać wiele.

Wyznaczanie sztuk z posuszu do wyrębu też odbywa się u nas wadliwie, gdyż zazwyczaj dopiero wtedy, gdy wierzchołek drzewa usych, na co wskazuje brunatnienie igieł, a do tego czasu już parę generacji kornika zdołało się *wylęc* i spustoszenie ponieść dalej. A przecież opadnięcie drzewa przez kornika mógł gajowy znacznie wcześniej zauważyć po trocinach wysypujących się z dziurek, wywierconych przez owady, po stukaniu dzięciołów w sztuki chore, po bieganiu po drzewie innych owadów, które się żywią kornikami, a wreszcie po pierwszem żółknięciu igieł

Na drzewach pasożytują również grzyby zwane hubami albo żagwiami, które nieraz boleśnie dają się we znaki naszym lasom. Otóż powinnością gajowego jest sztuki takie znaczyć i wskazywać następnie leśniczemu przy wybiórce posuszu. Jeżeli danych sztuk z jakichkolwiek względów nie decydujemy się usunąć, winno się chociaż owe huby ściąć, aby tym sposobem roznoszenie się zarazy ograniczyć.

W lasach jodłowych *panoszy* się grzyb, który powoduje tworzenie się tak zwanych mioteł i zgrubień na gałęziach i pniach. Te to chorobliwe narośle należy usuwać i albo zakopywać w ziemię, albo też palić. Tego zadania nikt lepiej od gajowego nie spełni, gdyż utrzymuje on najściślejszy kontakt z lasem, jest bezpośrednim jego opiekunem, niejako pielęgniarzem. W tym celu winien każdy prawdziwy i zamiłowany w swoim zawodzie gajowy nosić stale ze sobą siekierkę niewielkich rozmiarów, względnie piłkę ogrodniczą.

Na każdym gatunku drzewa występują swoiste narosty, które, póki spotykają się w ograniczonych rozmiarach, łatwo można usunąć i skutecznie dalsze rozszerzanie się powodującego chorobę owada zatamować. Dla ilustracji wymienić można obok już przytoczonych, gałki żywiczne na gałązkach młodych sosen, kulki na liściach dębu, pozwijane w tutki liście brzeziny, drobne zielone szyszeczki na pędach świerkowych, zgrubienia na gałązkach osikowych i t. p. Wewnątrz tych organów rozwija się owad szkodliwy, który łatwo zniszczymy wraz z tkanką go okalającą.

Zaszczytnie spełni swą rolę gajowy, gdy przypomni komu należy o usunięciu we właściwej porze nasienników, o zbiorze nasienia, zaprojektuje skasowanie zbędnej drogi, względnie założenie nowej, lub naprawę starej, przekopanie rowu w miejscach potrzebnych, ogrodzenie przegonu bydła, przygotowanie gleby pod szkółkę w swoim czasie i t. d.

Różne cenne spostrzeżenia z dziedziny łowiectwa pomijam, gdyż takowe wykraczają poza ramy niniejszego artykułu.

Podobne uwagi i przypomnienia mogą mieć wpływ zbawienny na gospodarkę w naszych lasach, z czego sobie gajowi sprawy nie zdają, a czego leśnicy wogóle nie doceniają.

Jest tutaj bogate pole do popisu i zasługi dla dzielniejszych jednostek z grona straży leśnej, a w pierwszym rzędzie tych, którzy ukończyli kursa dla gajowych. Ich jest przedewszystkiem obowiązkiem baczyć pilnie, by każde z działań gospodarczych było wykonane w ich obchodzie w czasie właściwym i w sposób należyty, co może mieć miejsce jedynie wówczas, gdy w każdym poszczególnym wypadku występować będą z własną inicjatywą, zbrojną w zasób wiedzy fachowej.

Za ich przykładem pójdą niewątpliwie i pozostali gajowi, wytwarzając typ tak wielce pożądany gajowego — pielęgniarza.

W. WIĄZECKI.

Pasieka w lesie.

Miesiące czerwiec i lipiec stanowią najważniejszy okres życia pasieki w lesie. Na te miesiące przypada rójka pszczół i główne miodobranie. W czerwcu i lipcu zakwitają łąki, kruszyna, lipy, zręby, bywa bardzo często miodunka (spadź) zwłaszcza na liściach leszczynowych, dębowych i klonowych. W dobrze prowadzonej pasiece należy w tym czasie osadzać roje na gotowych plastrach, ponieważ później osadzone, zazwyczaj nie obrobią się na zimę.

Rój wyszedłszy z ula, jakiś czas buja w powietrzu, wydając przytem charakterystyczny szum, następnie wiąże się, czyli osiada, na gałęzi drzewa lub innym przedmiocie, ustawionym w pasiece. W czasie rójki należy zachować zimną krew i spokojnie oczekiwać chwili uwiązania się roju. Następnie kłąb pszczół należy silnie skropić wodą, strząsnąć do rojnicy i postawić na kilka godzin w chłodnem, ciemnem miejscu. Przed wieczorem należy ostrożnie wsypać rój do poprzednio przygotowanego ula, do którego dobrze jest wstawić również ramkę z czerwiem i jajkami. Ramek dać 5 — 6 najlepiej z gotowemi plastrami. Osadzać roja na gołe ramki lub początki plastrów nie jest wskazanem ze względu na to, że pszczoły wiele czasu tracą na zabudowanie gniazda, a plastry wychodzą zwykle krzywe.

Nie należy również osadzać roju słabego, liczącego mniej niż garniec pszczół.

Po rójce następuje główne miodobranie czyli pożytek. Obfitość miodu zależy od jakości pogody. O ile czas jest wilgotny a ciepły, przytem powietrze spokojne, wówczas drzewa i inne rośliny kwitnące wydają bardzo wiele nektaru. Jeśli słońce praży, a przytem wiatr wieje, nektar w kwiatach natychmiast wysycha i pszczoły siedzą w ulach bezczynnie. Dlatego właśnie ważną rolę odgrywa położenie pasieki w lesie, jak to już raz było we wstępie wspomniane.

Miód oddziela się z plastrów zapomocą miodarki. Trzeba pamiętać o tem, że nektar kwiatowy, to jeszcze nie miód. Wprawdzie pszczoły zalewają nim komórki plastrów, ale następnie przerabiają go, odparowują nadmiar wody i układają w górne części ramek. Aby przystąpić do wytrząsania miodu trzeba czekać, aż dojrzeje, co poznać po tem, że pszczoły zasklepiają komórki woskiem. Jeśli chociaż połowa plastra jest zasklepiona (zaszyta) wówczas można go brać na miodarkę. W tem miejscu należy podnieść bardzo smutny fakt, że, aczkolwiek u nas w Polsce jest poddostatkiem miodu, to jednak cena jego tak na rynku wewnętrznym, jak i zagranicznym jest bardzo niska.

Przyczyna leży w tem, że nasi pasiecznicy biorą na miodarkę plastry z perhą (pyłkiem kwiatowym) i czerwiem, albo wogóle plastrów ne miodarkują lecz miód z nich wytapiają przy pomocy ognia. Bardzo często miód pochodzi z plastrów gniecionych rękami i cedzony przez sito, do naczynia. Dlatego w takim miodzie prócz perhy znachodzi się skrzydełka i nóżki pszczół. Dbać więc należy o czystość miodu, bo tylko za czysty produkt można uzyskać odpowiednią cenę.

(C. d. n.).

Niezwykłe polowanie.

Icek Srulewicz „królem dolarów" pospolicie zwany, za ciężko zapracowane pieniądze (odsiedział trzy lata ciężkiego więzienia) kupił, od jakiegoś na czarnej liście umieszczonego, zbankrutowanego obywatela, majątek ziemski, złożony z gruntów ornych i lasu. Osiedliwszy się chwilowo w swojej rezydencji dla poratowania zdrowia i nabrania większej wprawy w jedzeniu sztucznymi zębami (gdyż część własnych zgubił w czasie obławy na czarną giełdę) usłyszał, że w okolicy urządzają polowanie z naganką. Zdziwiło go to niezmiernie, gdyż dotychczas słyszał tylko o „nagankach" na złotego polskiego i „polowaniach" na dworcach kolejowych na przyjezdnych małorolnych obywateli, żądnych kupna brylantów. W nadziei, że i na tych innych polowaniach będzie można zrobić jakiś interes, postanowił tę sprawę zbadać z właściwym sobie sprytem i przebiegłością.

Zwoławszy cały swój aparat administracyjny, przedstawił zebranym chęć urządzenia polowania, przedtem jednak prosił o wyczerpujące wyjaśnienie: co to jest polowanie, naganka, co do tego potrzeba i co to jest za interes?

W czasie objaśnień niemile był dotknięty wyrazem strzelanie. Działał tu odruchowo narodowy wstręt do wszelkich huków; ale chęć posiadania jeszcze jednego tytułu króla to znaczy „króla polowania", skłoniła p. Icka do urządzenia u siebie wielkiej zabawy z trąbieniem krzykiem i strzelaniem.

Polowanie miało się odbyć w lesie. Zaproszenia zostały rozesłane. Miało zjechać dziesięciu synów Izraela, potomków Machabeuszów, sam kwiat ludu wybranego. Jako normę przyjęto trzy lata ciężkiego więzienia za prace „polityczne", lub inne. Kto normy tej nie osiągnął został w zaproszeniach pominięty.

Najcięższym orzechem do zgryzienia dla p. Srulewicza była sprawa ubioru myśliwskiego. Aczkolwiek patryjotyzm nakazywał wystąpić

w strojach narodowych to znaczy: chałat, cycełe, mycka, jednakże ambicja myśliwska przemawiała za strojem bardziej sportowym. Pan Srulewicz znalazł jednak wyjście z sytuacji: postanowił włożyć myśliwym na głowę „mycki” i w ten sposób zademonstrować swoją przynależność narodową.

Zaproszeni stawili się w komplecie, gdyż każdy uważał dla siebie za zaszczyt wziąć udział w historycznem polowaniu, urządzanem na własnej ziemi (mam na myśli tylko majątek p. Srulewicza, gdyż Rzeczpospolita polska należy jeszcze do narodu polskiego). Polowanie to miało oznajmić światu, że lud Izraela jest narodem rycerskim, a zapach prochu znosi równie dobrze jak zapach cebuli.

Wraz z brzaskiem dnia rozpoczął się hałas i krzyk trudny do opisania. Żony i córki zalewały się gorącemi łzami, gdyż w ich wyobrażeniu, tych dziesięciu szaleńców walczących o honor ludu Izraela, mogło życie postradać pod kłami dzikich zwierząt. Pan Srulewicz sprowadził rysunki ważniejszych gatunków zwierząt: słonia, tygrysa, lwa, lamparta... zająca i kuropatwy. Pocieszał jednak myśliwych, że słonie, lwy i t. p trafiają się w jego lasach bardzo rzadko, ale zające i kuropatwy gnieżdżą się w większych ilościch i tych strzedz się należy.

Rozdano broń i ładunki. Pan Srulewicz dał znak do odjazdu i „dziesięciu mężów” wyruszyło by okryć się chwałą nieśmiertelną.

Myśliwi zatrzymali się przy pierwszym miocie... Promieniejący p. Srulewicz przemówił do zebranych: „Czy widzicie te lasy, te zakątki te drzewa duże i małe... to moje. Jak wam się spodobuje tego interesu z przyrodą? Las, ziemia, niebo, to wielki interes, większy od twój, Izydorek, z fałszowaniem paszportów, jak twój, Srulek, z podrabianiem i fałszowaniem dolarów. I ja się wam zapytowywam: dlaczego te rzeczy nadprzyrodzone, dlaczego całe przyrodzenie jest takie duże? ...bo rośnie. Rośnie jak twoje lichwiarskie procenty, Salomonek.

Dziś jest ogromne — wielkie nacjonalne polowanie. A ty, Rupciuś, wisz co to jest polowanie? Mówisz, że polowałeś, ale pchła to nie zając. Ty zająca nie zabijesz paznokciem, ty go nie złapiesz w palce. Ty się nie bój, Dawidek! U mnie w domu jest dużo czyste bielizne. Ty pluj na te strachy. Ty byłeś dezerter, ty umiesz uciekać, ty wisz co to tchórz... a zając to tchórz.

I bądźcie spokojne i bądźcie odważne, ile kto może. Nie róbcie nad siły, nie róbcie z przymuszeniem co ma wychodzić to wyjdzie samo. Zaczynamy”.

Myśliwi rozeszli się w milczeniu z minami skazańców. Każdy stanął gdzie go postawili, absolutnie nie wiedząc po co stać i co ma dalej robić; a położywszy jaknajdalej od siebie strzelby oglądali się za bezpiecznem schronieniem na wypadek ataku dzikich zwierząt.

Izydorek był najprzytomniejszy. Wolał zawczasu się schronić. Jak można najciszej wsunął się w zarośla leszczyny, a uszedłszy kilka kroków ujrzał rozwalony dom, a opodal piwnicę wykopaną w ziemi z lekko uchylonemi drzwiami. W tem momencie usłyszał trąbienie. Bez namysłu wśliznął się do wnętrza piwnicy, która okazała się ogromnym, ciemnym lochem, a przykucnąwszy pod jedną ze ścian zataił dech w piersiach.

Po chwili usłyszał głuchy tętent. W oczach zamajaczył mu widziany na obrazie słoń z trąbą, a krzyknąwszy w duchu „gewałt umieram"! stracił przytomność. Nie widział zatem jak do piwnicy wsunął się drugi myśliwy, umknąwszy ze stanowiska.

Śród ciszy leśnej rozległ się donośny ryk... oczywiście krowy pędzonej drogą przez jakiegoś człowieka, a potem strzał... naturalnie z bata. W piwnicy siedziało już czterech. Wchodzący Rupciuś nadeptał Salomonkowi leżącemu na ziemi gdzieś w okolice krzyża. Salomonek ani jęknął, ani syknął. W piwnicy panowało głuche milczenie.

Przypadek zdarzył, że prowadzona krowa wyrwała się człowiekowi, i z rykiem pobiegła w stronę linji strzelców. Zwierzę pędziło wprost na p. Srulewicza. Icek stracił pamięć. Zapomniał o pasie rupturowym, o wadzie serca, o przestrogach doktora unikania szybszych ruchów i pędził przed siebie ile tchu w piersiach, ile siły w nogach. Na widok biegnącego człowieka zwierzę przystanęło, a podniósłszy ogon w górę wyładowało całą pogardę na leżącą na ziemi fuzję p. Srulewicza.

Nieprzytomni myśliwi wpadli na linję naganki. W ich przerażonych oczach naganka była niczem innem, tylko stadem dzikich zwierząt biegnących ku nim. Uczyniwszy nadludzki wysiłek p. Icek zawrócił. Podczas biegu złapał się jednak na rozstawiony „wnyk" i runął na ziemię bez zmysłów.

Minęła godzina... W piwnicy panowała niczem niezakłócona cisza. Nawet szczury były najmocniej przekonane, że są nadal jedynymi mieszkańcami lochu, a zwabieni zapachem czosnku i cebuli wylazły ze swoich nor w nadziei sutej uczty.

Izydorek usłyszał z początku jakieś podejrzane szmery, potem poczuł że „coś" łazi mu po nogach, następnie to „coś" nagwałt pchało mu się w rękaw... wytrzymał wszystko. Ale gdy „coś" niemiłosiernie ukąsiło go w bardzo czułe miejsce nie wytrzymał i krzyknął na całe gardło: „gewałt tygrys!"

W piwnicy wszczął się nieludzki hałas. Co żyło rzuciło się w kierunku drzwi. Otwór jednak zapchał się szybko uciekającymi i wydostanie się na zewnątrz było niemożliwe.

Izydorek oprzytomniał pierwszy. Przedewszystkiem poczuł, że żyje — co sprawiło mu ogromną przyjemność. Spróbował czy włada

wszystkiemi członkami — działały jaknajlepiej. Obudziły się w nim instynkty narodowe i postanowił spróbować czy nie uda mu się wykręcić z przykrej sytuacji mądrym wybiegiem. Po chwili przemówił: „panie tygrys o co szanownemu panu właściwie chodzi i co pan sobie życzy? Napada pan na porządne żydki, jakby pan nie znał konstytucje i nie wiedział co to jest mniejszość narodowa. Ja zamelduje natychmiast o powyższem policje.” Z przeciwległego kąta odezwał się inny głos: „weź pan panie tygrys pare dolary od nas to będzie lepszy interes jak wszystko. Może pan jesteś urzędnik państwowy, teraz ciężkie czasy”. Ktoś trzeci wtrącił się: „jeżeli pan ma elementarne zasady hygjeny — to wypuść nas pan na powietrze”.

Rozmawa uspokoiła wszystkich. Poczęto wychodzić z ukrycia, został w piwnicy tylko tygrys i pomimo usilnych nalegań nie wyszedł.

Rozproszeni po całym lesie myśliwi odnaleźli się wzajemnie. Brakowało tylko p. Icka Srulewicza. Po długich poszukiwaniach znaleziono nieprzytomnego pod krzakiem jałowca. Leżał twarzą do ziemi trzymając w objęciach... zająca.

Myśliwi otoczyli p. Icka, stojąc jednak w przyzwoitej odległości. Na wszystkich twarzach znać było wyczerpanie, a w oczach zdumienie i przerażenie. Pan Icek potrzebował natychmiastowej pomocy, jednak żaden z myśliwych nie miał odwagi zbliżyć się do leżącego. Izydorek proponował wezwać policję, Srulek pogotowie ratunkowe, Dawidek rabina... wszyscy natomiast godzili się na jedno, że sytuacja była groźna. Nagle p. Icek jęknął... zebrani odskoczyli jak oparzeni, gdyż wszyscy spostrzegli, że zając poruszył się. Poruszył się i p. Icek, otworzył oczy, porwał się na równe nogi, zaledwie jednak zrobił jeden krok... leżał z powrotem na ziemi.

Oczom zebranych przedstawił się straszny widok. Pan Icek szarpał się na jednem wnyku, zając na drugim.

Drut koło szyi zająca zaciągał się coraz bardziej i wkrótce zwierzę wyzionęło ducha.

Zrobiwszy ostatni wysiłek p. Icek zerwał drut i słaniając się z wyczerpania i trwogi począł oddalać się od strasznego miejsca. Był bliski omdlenia i gdyby nie Rupciuś, który podbiegł do niego i podtrzymał go, runąłby znowuż na ziemię.

Nadbiegła reszta myśliwych. Na twarzach wszystkich malowało się wzruszenie, a Salomonek płakał jak dziecko, Josek całował p. Icka wyrwanego cudem z pod kłów dzikiej bestji.

Kto właściwie p. Icka ocalił? Ocaliła go ta okoliczność, że miał do czynienia tylko z zającem, który zresztą w samą porę zadusił się.

Pan Icek był w oczach wszystkich bohaterem, szczególniej wtedy, kiedy martwy zając znalazł się w rękach jednego z gajowych.

Polowanie było skończone... Pytanie co w tem tytanicznym wysiłku „dziesięciu mężów" zasługuje na specjalną uwagę? Narodowy charakter polowania, oraz zdobyte doświadczenie, że są jeszcze dziedziny życia społecznego, w których lud Izraela nie jest dla nas konkurencją.

Powrót był wspaniały. Rozpromienione twarze świadczyły, nietyle o pomyślnem polowaniu, ile o radości z powodu ukończenia tegoż. Na przedzie jechała bryczka z upolowanym zającem, a za nią pozostała z myśliwymi wznoszącymi okrzyki na cześć p. Icka.

Uroczystość zakończono wspaniałym bankitem. Do zebranych gości przemówił pierwszy Izydorek:

„Ja widziałem wszystko i szczęśliwy jestem jakby dolar podskoczył na 30 złotych. Icek, ty jesteś wielki człowiek, ty będziesz jeszcze poseł na sejm, lub minister od finanse. Ty złapał starego zająca, czego jeszcze nikt prócz psa nie uczynił. Tyś lepszy pies, jak każdy pies. Przed tobą klęka cały naród żydowski z głębokim uszanowaniem. Ty włożył nam dubeltówkę do ręki i pokazał nowy interes. Ty jedź do Palestyne i zostań ministrem od polowania". Zebrani mieli łzy w oczach, a kobiety i dzieci płakały. Pan Icek chciał przemówić, lecz łzy zatkały mu gardło. Szlochał tylko i wzdychał.

Po chwili przemówił Rupciuś: „Ty, Izydorek, trochę się pomylił. Co znaczy „przed tobą klęka cały naród żydowski". Czy ty widziałeś żeby żyd klękał? Nawet podczas modlitwy my się tylko kiwamy. I ja pozwolę sobie sprostować twoje słowa: naród żydowski nie „klęka" ale „kiwa" się przed tobą, Icuś. I co powiedzą nasze wrogi? Czy jeszcze wymyślać nam będą od tchórzów? Niech przyjdą... niech spojrzą na ciebie, Icuś, „rycerzu bez trwogi", niech sprawdzą czy ty zrobił to co robi tchórz ze strachu, czy ty uciekał? Nie!... ty jak ten herkules, jak ten toreador co walczy z bykiem rzucił się na tego dzikiego zając; nie bał się jego głośnego ryku, jego okropne siłe, jego okropne rozmiary. On teraz jest mały, bo tyś go, Icuś, zgniótł w swoje ramiona. Nam więcej potrzeba takich siłaczy, a zgnieciemy wszystkich i wszystko". Mowa zrobiła wielkie wrażenie. Icek skrzyżował ręce na piersiach i miał minę gotującego się do walki koguta.

Milczący i nieruchomo siedzący Dawidek podniósł się, a utkwiwszy oczy w sufit począł improwizować:

„Orły, koguty i inne ptaki,
Żmije, padalce i solitery,
Małe i duże żydy żydziaki,
Czarnogiełdziarze, kupcy, szmuklery
O! przybywajcie tu z korowodem
Z kolejem, bryczkiem, czy samochodem,

Bo się narodził w naszem narodzie
Tak wielki człowiek, wielki, bez końca
Przy nim wieloryb co pływa w wodzie
Jest tak jak świeca przy ogień w słońce,
Jest jak kieliszek przy kufel piwa,
Jak pchła zabita i jak pchła żywa.
O! przybywajcie wieczór, czy rano
Tylko na pociąg się nie spóźniajcie
Nawet umarli niech zmartwychwstaną;
Albo umarli... już nie wstawajcie.
Bo wielkie z wami będą kłopoty
Skąd dla was spodnie wziąć i kapoty.
A więc kto żyje niech ku nam spieszy
I niech przynosi z sobą co może,
Nasz Icuś bardzo się z was ucieszy,
A ja spokojnie spać sze położe.
I wszyscy zaraz niech spać się kładą
Bo jutro wszystkie żydki przyjadą".

Na te słowa porwał się Srulewicz: „Dawidek ty jesteś wielki poeta, ale na interes ty się nie znasz wcale. Poco ty wołasz wszystkich? Wszystkie żydki to znaczy z Ameryki, Brazylje, Nalewki i Ogród Saski? To stanowczo się u mnie nie pomieści. Wy mnie wystarczacie, ja tylko z wami chcę się cieszyć i weselić. Uf!.. moje kochane wspólniki od polowania. Ten zając to ja czuje i w głowe, i w serce, i w żołądek. On mnie siedzi wszędzie i nie chce wyłazić. Co zrobić — ja się pytam — co zrobić co by on wylazł?

Ja najwyraźniej widziałem, że jeden zając to wlazł mi w brzuch przez jakieś dziurę. Ja nie mogłem zamknąć mu wyjścia, bo walczyłem z ten drugi zając. Niech siedzi... ja zjem ten drugi zając to oni się pokłócą i zagryzą.

Ja przeszłem wielkie narodowe męczarnie. Zrobiłem wszystko, ze wszystkich stron, co tylko człowiek zrobić może. Zrobiłem za was wszystkich, czy nie czujecie że wam ulżyło? Ja uratowałem naszego honoru, jak bohater narodowy." Wiwatom i okrzykom nie było końca. Do późnej nocy pito zdrowie „króla polowania".

J. R.

Z życia Z. Z. L. w Rzplitej Polskiej.

Z Warszawskiego Oddziału Z. Z. L. w Rzpp. P.

W dniu 21 marca r. b. w lokalu S. G. G. W. przy ul. Hożej Nr. 74 odbyło się doroczne walne zebranie członków Warszawskiego Oddziału.

Po otwarciu zebrania przez p. prof. Jedlińskiego wybrano do prezydjum przez aklamację p. Józefa Rosińskiego.

W dyskusji, jaka się wywiązała nad sprawozdaniem ustępujących władz Oddziału, wypowiadano dezyderaty w kierunku silniejszej obrony materjalnych i moralnych interesów członków, jak i w kierunku propagandy i rozwoju samej instytucji Związku.

Obrady zebrania miały charakter bardzo rzeczowy mimo to, że atmosfera pewnego podniecenia dała się odczuć przez cały czas trwania obrad i osiągnęła punkt kulminacyjny w czasie wyborów nowych władz Oddziału, wobec wyraźnego zarysowania się dwuch ugrupowań wśród wyborców.

Do Zarządu weszli pp.: prof. Jedliński, jako prezes, Miłobędzki, jako wice-prezes, Szadkowski, jako skarbnik, Wolski, Nowak jako sekretarze, Kostyrko, Klimkiewicz, jako członkowie Zarządu.

Jako Delegaci Oddziału pp.: prof. Szwarc, prof. Jedliński, Barański, Rostafiński, Ihnatowicz, Hausbrandt, Janicki.

Sąd Koleżeński pp.: Stankiewicz, Lisowski, Błonarowicz.

Komisja Rewizyjna pp.: Bonasewicz, Jezierski, Wandurski.

Nowy Zarząd ukonstytuował się na posiedzeniu w dniu 1 kwietnia r. b., wyłaniając z pośród siebie Prezydjum i ustalając termin zebrań miesięcznych. Pracę Zarządu podzielono między 6 Komisyj: 1) obrony interesów, 2) finansowo-budżetową, 3) naukowo-odczytową, 4) organizacyjno-propagandową, 5) prasową, 6) rozrywkową.

Nowy Zarząd między innemi zwrócił baczną uwagę na rozwijające się samorzutnie wśród kół miejscowych kasy pożyczkowo-oszczędnościowe i na odpowiednie zorganizowanie Komisji prasowej, jak również nadal umiejętnie organizuje sympatyczne odczyty, które ściągają szereg osób, stojących także poza leśnictwem.

Różne.

O egzaminie na Kursie Handlu Drzewem i Ziemiopłodami przy Liceum Handlowem Izby Przemysłowo - Handlowej w Bydgoszczy.

Dnia 31 maja odbył się egzamin pod przewodnictwem p. B. Kasprowicza, prezydenta Izby i komisarza Giełdy Drzewnej, radcy S. Dybczyńskiego, naczelnika Wydziału Szkół Zawodowych w Kuratorjum Poznańskiem i dyr. J. Zagórskiego, jako delegata Ministerstwa Rolnictwa, oraz wobec przedstawicieli handlu drzewem i handlu ziemiopłodami. Po powitaniu gości przez prezydenta Izby i przedstawieniu organizacji Kursu przez dyr. W. Skalskiego egzaminowano kandydatów z encyklopedji leśnictwa (p. Węglowski), z towaroznawstwa drewna (prof. Manasterski), techniki tartacznictwa (dyr. Wigura), techniki handlu drzewem (dyr. Tombiński, makler Giełdy Drzewnej), względnie z towaroznawstwa ziemiopłodów (prof. Leszczenko), techniki młynarstwa (inż. Małyszczycki), z techniki handlu ziemiopłodami (dyr. Formanowicz). Złożyli egzamin pomyślnie pp. Bartczak Fr. z Nowegomiasta (Pomorza), Binek Ant. z Odolanowa (Wlkp.), Kolasiński Br. z Rypina (Płock), Kantecki Edw. z Grabowa (Wlkp.), Masłowski Fr. z Orchowa (Wlkp.) Moczarski Stan. z Gogół (Koło), Molik T. z Radomska, Patzer O. z Moskwy, Skalski Wł. z Przemyśla, Szaraniec Edw. z Rytwian (Sandomierz), Szczygielski J. z Bydgoszczy, Urbańczyk Z. z Rybnej (woj. Warszawskie), razem 12. Po egzaminie składali życzenia absolwentom prezydent Kasprowicz, radca Dybczyński i dyr. Zagórski podkreślając niezbędność tego Kursu, jedynego w Polsce dla życia gospodarczego kraju, celem uzdrowienia i unarodowienia tej tak ważnej gałęzi handlu eksportowego Polski. Obowiązkiem absolwentów jest wykorzystać nabyte nader gruntowne wiadomości zawodowe i być nadal w kontakcie z nauką swej dziedziny, by stać się w przyszłości dzielnymi kupcami.

Przed objęciem stanowisk, które mieli zapewnione jeszcze przed egzaminami w różnych miejscowościach Polski, wyjeżdżają absolwenci do Gdańska, celem zwiedzenia portu i tamt. zakładów przemysłowych i handlowych.

Konkurs pieszy Koła Zw. Zaw. Leśników w R. P.

„Dla uczczenia święta Trzeciego Maja, miejscowe Koło Zawodowego Związku Leśników w Łącku pod protektoratem p. Marjana Nagabczyńskiego Nadleśniczego w Łącku urządziło I konkurs pieszy Płock — Łąck na przestrzeni 12,5 klm.

Do startu zgłosiło się 16 uczestników z pośród personelu Nadleśnictwa. Po oględzinach lekarskich, których łaskawie udzielić raczył bezinteresownie W-ny Pan Dr. Józef Żeńczykowski, zdyskwalifikowano 5 chętnych, z tych jednak 3 wzięło, na własną odpowiedzialność, udział w konkursie.

Kolega Jerzy Stępniak leśniczy z Gór, po przeprowadzeniu wstępnych formalności jak: zważeniu uczestników, ogłoszeniu instrukcji do konkursu pieszego i po dokonaniu zdjęcia fotograficznego, o godz. 9,52 z Placu Kanonicznego w Płocku wypuścił 14 uczestników.

Trasa wiodła szosą z Płocka do Łącka, a następnie 1,2 klm drogą boczną piasczystą do Nadleśnictwa.

Na szosie kontrolowali startujących kol. Plewiński, Szymczak, Tybik i Michałowski, wręczając idącym cytryny i pomarańcze. Kierownik konkursu kol. Stępniak jechał bryką za idącymi.

Sędziowali kol. Stolarski, Pastuszyński, Horecki i Przybylak.

Do mety nadeszli, jako pierwsi:

I. Węgrzycki Leopold gaj. L-wa Łąck, waga: początk. 65,5 kg. — końc. 64,8 kg., w czasie 1.24 godz., w stanie zupełnie dobrym.

II. Ryszard Ławruszczuk praktykant N-twa, waga: pocz. 64,9 kg. — końc. 63 kg., w czasie 1,25 godz., w stanie dobrym.

III. Milczarek gaj. L-wa Jastrząbek, waga: pocz. 75 kg. — końc. 74 kg., w czasie 1,27 godz., w stanie dobrym.

IV. Kuminek Władysław, gaj. L-wa Góry lat 50., waga: pocz. 66,7 kg. — końc. 66,5 kg., w czasie 1,27½ godz., w stanie zupełnie dobrym, — oraz następnie przybyli kolejno, a ostatni w czasie 1,35½ godz.

Pierwszą nagrodę w postaci złotego żetonu otrzymał kol. Węgrzycki.

Drugą nagrodę w postaci srebrnego żetonu otrzymał kol. Ławruszczuk.

Trzecią nagrodę w postaci bronzowego żetonu otrzymał kol. Kuminek,

oraz kol. Milczarek otrzymał list pochwalny. Nagrody wręczyła Pani Nadleśniczowa Nagabczyńska Helena.

Po uskutecznionych zdjęciach fotograficznych, wobec licznie zebranych gości, wygłosił okolicznościowe przemówienie p. Nadleś. Nagabczyński, w słowach pięknie i wzniośle ubarwionych podkreślił znaczenie sportu w stosunku do życia państwowego.

W imieniu Koła, kol. Sokołowski podziękował p. Nadl. Nagabczyńskiemu za inicjatywę i protektorat, a kol. Stępniakowi za wzorowe kie-

rownictwo konkursu i kol. Horeckiemu za udział w organizacji, oraz uczestnikom konkursu za tak liczny udział i brawurową podstawę rekordzistów.

Następnie kol. Horecki wygłosił odczyt o Konstytucji Trzeciego Maja.

Na zakończenie, komitet organizacyjny, przyjął uczestników skromną herbatką.

I tak po mozolnej sześciotygodniowej pracy około zalesień wiosennych, tutejsza Brać leśna, dzięki koleg. organizatorom, na chwilę zapomniała o codziennych troskach swej żmudnej pracy zawodowej, pokrzepiła ducha i z utęsknieniem oczekiwać będzie znowu jakiejś imprezy ze strony miejscowego koła.

Jeszcze raz organizatorom „Cześć". *Zarząd Koła.*

DO WSZYSTKICH KOLEGÓW LEŚNIKÓW

którzyby zechcieli łaskawie pomóc mi w opracowaniu krajowych Jeżyn (Rubus) do wydawnictwa „Flory Polskiej", zwracam się z uprzejmą prośbą o zebranie w ciągu letnich miesięcy b. r. gatunków Jeżyn z dostępnych im okolic i o przesłanie zebranego i zasuszonego materjału pod adresem naszego zakładu najdalej do połowy października.

UWAGI DOTYCZĄCE ZBIERANIA JEŻYN.

1. Ogólne: Jeżyny rosną na zrębach, brzegach dróg, brzegach lasów, tworzą także krzewiaste podszycie leśne. Poza lasem rosną też na miedzach, brzegach pól, i t. p.

Jeżyny dzielimy na mnóstwo gatunków, które są często do siebie bardzo podobne i w tem trudność w ich rozróżnianiu.

W każdym krzaku jeżyny znajdujemy pędy starsze zakwitające i owocujące i pędy młodsze, tegoroczne, w tymże roku nie kwitnące, zwykle nieco odmiennie wyglądające od pędów starszych.

2. Rozróżnienie: Jeżyny różnią się na podstawie:

a) **kształtu, wielkości i gęstości kolców na pędach,** zwłaszcza na młodych, tegorocznych. Pędy mogą być nagie, albo mniej lub więcej owłosione, kanciaste lub obłe, czasem oszronione i t. p.

b) **liści:** liść złożony z 5, 3, lub rzadziej z 7 poszczególnych listków o różnych kształtach i wielkości,

c) **kwiatostanów i kwiatów:** kwiatostan szeroko rozpierzchły, pojedyńczo rozgałęziony, wydłużony piramidalnie i t. d.

d) **wzrostu i wyglądu:** krzew albo o pędach silnych, wzniesionych, lub pokładających się przy ziemi.

Prawdopodobnie w każdym lesie znajdzie się kilka bodaj gatunków jeżyn! Przysłany materjał sam oznaczę.

3. **Zbieranie:** Zbierać trzeba jeżyny wtedy, gdy kwitną, lub po przekwitnięciu, ale nie przed tem (więc w czerwcu, lipcu, sierpniu, wrześniu). Z każdego krzaka, który uważamy za odmienny gatunek trzeba odciąć:

a) część pędu tegorocznego (nie zakwitającego) długości około 10 cm. i to nie z końca pędu, lecz z części środkowej, t. j. wyciąć kawałek, bodaj z jednym, lepiej z dwoma nieuszkodzonymi liśćmi złożonymi.

b) kawałek pędu z kwiatostanem, względnie owocostanem, **koniecznie całym,** nie jego częścią, dobrze zebrać osobny okaz z kwiatem i osobny z owocami! Urwany pojedyńczy kwiatek, jak i pojedyńczy liść, absolutnie na nic się nie przyda!

Zebrane i zasuszone gałązki, należące do tego samego gatunku przechować oddzielnie, bacząc, by nie pomięszały się z innym materjałem! Przechowywać w zwykłym papierze ze starych gazet, okazów w żadnym razie nie przyklejać! **Dołączyć koniecznie** kartkę z podaniem miejsca zebrania, datą, podaniem charakteru siedliska, uwagą co do częstości występowania i nazwiskiem zbierającego.

Zaznaczam, że w tego rodzaju pracy nikt lepiej nie może być pomocnym, jak właśnie Panowie Leśnicy! Nazwiska tych Panów, którzy dopomogą mi w tem trudnem zadaniu, zamieszczone będą w publikacji.

dr. W. Kulesza, Docent Botaniki leśnej w Poznaniu.

Wiadomości bieżące.

Międzynarodowy Kongres Leśny w Rzymie przyczynił się niemało do bliższego poznania się leśników różnych krajów. W szczególności zawiązane zostały bliższe stosunki między leśnikami polskimi a czechosłowackimi i jugosłowiańskimi. Na przyjęciu w poselstwie czechosłowackiem mieli możność przedstawiciele Polski zetknąć się z kierującymi leśnikami obu tych krajów i omówić zasady bliższej współpracy. W wyniku narad Związek Zawodowy otrzymał zaproszenie na tegoroczny Zjazd czeskiego Związku Leśników, na którem sprawy te będą szerzej omawiane.

W M. R. i D. P. prowadzą się w przyspieszonem tempie prace nad ustaleniem warunków i sposobu odbywania służby przygotowawczej w państwowej administracji leśnej i w urzędach ochrony lasów, oraz nad instrukcją dla egzaminów techniczno - leśnych urzędników I kategorji. Służba przygotowawcza trwać ma 1½ roku. Celowem byłoby raczej jej przedłużenie ze względu na obszerny materjał, jaki w tym okresie ma być wyczerpany; pożądanem byłoby nadto powiększenie liczby etatów praktykantów, gdyż dotychczasowa nie odpowiada racjonalnie pojętym potrzebom państwowej gospodarki leśnej, ani też podaży młodych sił fachowych.

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Adama Schwarza.**

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia", Warszawa, Sienna 15.